

Spotkanie z Wisłą. Rozmowa z Przemkiem Paskiem, szefem fundacji JA WISŁA

Jak zainteresowałeś się Wisłą i działaniami dla jej ochrony?

Przemek Pasek: Zaczęło się w 2003 r. od wydobycia barki „Herbatnik” i działań, które wówczas wokół niej tworzyliśmy – koncerty, performance, pokazy slajdów i filmów. Przez pryzmat barki dostrzegłem Port Czerniakowski w Warszawie. Dzięki ludziom, którzy tam przychodzili. Zacząłem zauważać, jakie to miejsce jest opuszczone, zaniedbane, w kontraście tego, jak kiedyś kwitło. Rok 2004 zaczęliśmy od sprzątania przy barce. I okazało się, że ludzie, którzy przychodzili na imprezy kulturalne, też chcieli zrobić coś dobrego dla tego miejsca. Sadziliśmy wierzby. Ważnym momentem było dostrzeżenie, że jest problem, że dzieje się coś złego, a później próba znalezienia rozwiązania. Stąd akcja sprzątania brzegów rzeki.



Teatr na promie Herbatnik. Fot. Askro

To kwestia wychowania. Moja mama była przewodnikiem turystyki kajakowej PTTK-u, wiele czasu w dzieciństwie spędzałem pływając pontonami, kajakami. To uczy szacunku dla wody.

Czyli nie zaczęło się od działań ochroniarskich?

Zaczęło się od chęci uchronienia barki „Herbatnik” – która 12 lat leżała zatopiona na dnie portu – od przeznaczenia, jakim był dla niej palnik złomiarza. Zaczęło się od niezgody na to, żeby coś, co według mnie jest wartościowe, uległo degradacji i zniszczeniu. Była to próba nadania barce drugiego życia. Wokół tego pojawiały się działania artystyczne, animujące przestrzeń.



Jak doszło do powstania fundacji Ja Wisła i jakie są główne cele jej działania?

W pewnym momencie popularność działań na barce troszeczkę przerosła nasze możliwości, bo zaczęło tam przybywać za dużo ludzi. Nie bardzo wiedzieliśmy, jak sobie z tym poradzić. Podczas jednego z koncertów podszedł do mnie jakiś człowiek i powiedział, że bardzo mu się podoba to, co tutaj robimy i że chciałby mnie zaprosić na konferencję Europejskie Dni Ochrony Dziedzictwa Kulturowego. Wówczas, w 2004 r. niewiele wiedziałem, o tym, jak działa Urząd Miasta ani że współpracuje z organizacjami pozarządowymi. Napisałem na tę okoliczność referat, pierwsze wypracowanie od czasów licealnych, pt. „Barka Herbatnik z Portu Czerniakowskiego – nadrzeczna kultura OFF, rewitalizacja przestrzeni publicznej na własną rękę”. Wygłaszałem przemówienie po dyrektorze koncernu Daimler-Chrysler, który opowiadał o tym, jak firma Mercedes-Benz rewitalizuje stary port po Bundeswerze za miliony euro. Ja mówiłem o barce, którą kupiłem za złotówkę. Pokazałem zdjęcia z działań i ku mojemu wielkiemu zdziwieniu dostałem bardzo silne poparcie od ludzi, którzy tam byli. To było dla mnie ważne. To było wyjście trochę poza teren, na którym się do tej pory poruszałem. Poza znajomych i młodzież, która do nas przychodziła. Tam byli dyrektorzy biur miejskich, Stołeczny Konserwator Zabytków, generalnie poważne osoby, autorytety, eksperci, ludzie wiedzy, którzy mówili mi, że robię dobre rzeczy. To było ważne, dostałem potwierdzenie, że robię coś pożytecznego, od ludzi, z którymi dotychczas nie miałem kontaktu. Zrozumiałem wówczas że od dwóch lat robimy coś, co jest domeną działania organizacji pozarządowych, a taką organizacją nie jesteśmy. I nie mamy żadnego wsparcia od nikogo, a wręcz przeciwnie – jesteśmy często narażeni na

szykany ze strony miasta, które nas nie rozumie. Konkluzją mojego wystąpienia było, że najwyższy czas założyć stowarzyszenie albo fundację, bo sprawa jest na tyle poważna, że powinna posiadać osobowość prawną.

14 lutego 2005 r. została zarejestrowana fundacja Ja Wisła, której celem jest ochrona dziedzictwa kulturowego i środowiska przyrodniczego Wisły oraz promocja takich zachowań i działań, które umożliwiają kontakt z rzeką w sposób nieniszczący przyrody, krajobrazu, środowiska. W sposób dający możliwość zrozumienia tej rzeki. W tym się właśnie fundacja specjalizuje.

Jak rozumiem, nie ograniczyliście się tylko do tego małego odcinka i nawet już nie tylko Wisły na terenie Warszawy.

Choć działamy głównie w Warszawie w Porcie Czerniakowskim, to naszymi projektami obejmujemy zarówno miejski odcinek Wisły, czyli te 30 kilometrów rzeki w mieście, jak i tereny Wisły mazowieckiej. Realizujemy bardzo różne działania. Są to projekty kulturalne w porcie, których misją jest animacja przestrzeni publicznej nad Wisłą: KinoMost i koncerty na barce Herbatnik. Robimy też projekty z zakresu krajoznawstwa, budowania wiedzy, tożsamości o rzece, w sposób dosyć nietypowy, poprzez organizację rajdów rowerowych, wzdłuż brzegów Wisły mazowieckiej i spływów kajakowych dolinami małych rzek wpadających do Wisły. Pływamy kajakami i dzięki temu ludzie poznają historię, przyrodę, poznają rzeki. Myślę, że rodzi się w nich więź, która po prostu buduje tożsamość i odpowiedzialność. Jest taki projekt „Chodź nad Wisłę”, który co roku realizujemy wzdłuż brzegów Wisły warszawskiej. Robimy wiele akcji sprzątania brzegów. Udało się nam zmobilizować władze miejskie do tego. Teraz coraz częściej działamy z wolontariatem pracowniczym, to jest rzecz budująca, gdy pomaga nam 60 czy 160 dorosłych wolontariuszy, którzy przez kilka godzin chcą posprzątać śmieci. W tym roku na wiosnę z firmą Lek Polska sprzątaliśmy rezerwat Wyspy Zawadowskie. Ilości śmieci, które były ukryte w krzakach, przerosły moje najśmielsze oczekiwania. Z firmą UPS zasadziliśmy 80 wierzb nad jeziorem Habdzińskim. Wszystkie się przyjęły! W zeszłym roku znakowaliśmy granice rezerwatów przyrody Wyspy Zawadowskie i Wyspy Świderskie. Rezerваты, które istnieją na Wiśle od 11 lat, do tej pory nie miały granic oznakowanych w terenie...

Wisła w Warszawie poddawana jest dużej presji. Co dziś stanowi dla niej największe zagrożenie?

Największym zagrożeniem dla Wisły jest skażenie wody, które powoduje miasto i mieszkańcy. Obecnie w Warszawie 70% ścieków komunalnych w stanie surowym spływa do Wisły. Warszawa jest głównym źródłem zanieczyszczenia Wisły i głównym punktowym źródłem zanieczyszczenia Bałtyku. Oprócz tego stolica nie posiada żadnego systemu oczyszczania ścieków ulicznych, w związku z tym wszystko, co spływa z samochodów, przelewami burzowymi trafia wprost do Wisły. O ile Warszawa czyni starania, aby wybudować oczyszczalnię ścieków komunalnych „Czajka”, o tyle nie robi nic, żeby zwalczyć problem ścieków ulicznych. Potrzebna jest kolosalna inwestycja w postaci dualnego systemu kanalizacji dla ścieków komunalnych i wód deszczowych, i skuteczny system ich oczyszczania. To jest inwestycja, która bezwzględnie czeka Warszawę, ale jak do tej pory władze miasta udają, że sprawy nie ma.



Łódź Stwora. Fot. Askro

Wielkim problemem są też odpady, które trafiają nad Wisłę - miasto nie posiada wysypiska odpadów budowlanych, a jest ich kolosalnym producentem, m.in. gruzu i asfaltu. Odpady lądują w terenach podmokłych, wodno-błotnych i w lasach nadrzecznych. Mamy z tym duży problem, ponieważ dolina Wisły w okolicach Warszawy jest celem nieuczciwych przedsiębiorców, którzy wykorzystują fakt, że

ten teren jest słabo realnie chroniony. Mieliśmy taką sytuację w dzielnicy Wawer na Kępie Wieloryb - lokalny przedsiębiorca zasypał 30 ha terenu gruzem i odpadami budowlanymi warstwą grubości 6 metrów, przy cichej zgodzie **Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej**. Dopiero gdy Adam Tarłowski z Towarzystwa Przyrodniczego Bocian odkrył ten proceder, okazało się, że w ciągu trzech dni udało się sprawę zatrzymać.

Trzecim poważnym problemem jest narastająca presja pojazdów terenowych, quadów i motocrossów. Docierają one na piaszczyste ławice, tam, gdzie są kolonie lęgowe ptaków - po takiej wizycie kolonia przestaje istnieć. W związku z tym pierwszą rzeczą jest powstrzymanie wjazdu pojazdów terenowych na obszar chroniony. Robimy to od ubiegłego roku we współpracy z Wojewódzkim Konserwatorem Przyrody i komisariatem Policji Rzecznej.

Powiedziałeś: „przy cichej zgodzie RZGW”, jeśli chodzi o zasypywanie gruzu na terenach podmokłych Wisły, ale są miejsca, gdzie się to dzieje w ramach prawa, nawet na zlecenie RZGW.

To się podobno miało skończyć, aczkolwiek końca nie widać i ciągle tak jest, że używa się przy remontach budowli regulacyjnych gruzu rozkruszonego lub wykorzystuje się gruz jako element umacniający brzeg, co jest zwykłym przestępstwem. Używanie gruzu przy remoncie budowli regulacyjnych jest po prostu pretekstem do pozbywania się odpadów. Kawałki betonu są zabierane przez wodę i rozwłózione po korycie. Nie stanowią dobrego umocnienia i powodują tylko degradację wody. Najlepszym przykładem jest Bulwar Śródmiejski pod Nowym Miastem, od ulicy Bolesć do Spójni, gdzie przez kilka ostatnich lat firma Mador na zlecenie RZGW robiła remont bulwaru i gdzie gruz betonowy był ordynarnie spychany do wody.

Jest wiele takich niechlubnych dzieł RZGW, ale mam nadzieję, że to się kiedyś skończy. Mam wrażenie, że ta instytucja pomału, ale się zmienia i to mnie bardzo cieszy. Natomiast to, co robili do tej pory, jeśli chodzi o ochronę środowiska, to była kompletna ignorancja, mówiąc bardzo delikatnie.

Jak należy zagospodarować dolinę Wisły, aby było to korzystne dla ludzi i miasta, a jednocześnie z korzyścią dla przyrody?

Z Wisłą wiąże się wiele różnych aspektów. Boczne łachy, którymi kiedyś Wisła się szczyciła, są dziś niestety w większości odcięte od głównego koryta. Jest wybudowana nikomu niepotrzebna węglowa droga wodna na prawie całej długości rzeki, czyli tysiące budowli regulacyjnych, które dzisiaj są w różnym stopniu dekapitalizacji i stanowią poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa żeglarzy. Nie możemy zapominać też o tym, że Wisła stanowi duże zagrożenie powodziowe, ponieważ jest rzeką prowadzącą okresami ogromne ilości wody i dziś nie ma miejsc, gdzie w razie potrzeby woda ta mogłaby się bezpiecznie rozlać. W ramach projektu Kaskady Wisły, we Włocławku została zbudowana wielka zaporą, która zamiast minimalizować zagrożenie powodziowe, jeszcze je zwiększa. Wisła środkowa została na szczęście nietknięta. Teraz raczej nie ma szans na to, aby stare hydrotechniczne pomysły powróciły. Ważne jest, aby w sposób nowoczesny zabezpieczyć ludzi przed powodzią - np. poprzez odsuwanie od rzeki wałów ochronnych i budowę polderów. Jest bardzo dużo odpowiednich miejsc wzdłuż Wisły, np. u ujścia Pilicy, gdzie jej dawne ramie, które płynęło bardziej na południe, zostało obwałowane i odcięte od Wisły. Stara dolina Pilicy jest porośnięta sadami. Wały przeciwpowodziowe chronią drzewa... Takich miejsc w dolinie środkowej Wisły jest dużo, praktycznie nie ma tam zabudowy lub wsie zanikają. Koszt przeniesienia kilku chałup i wypłacenia ludziom godziwych odszkodowań jest niewielki w stosunku do uzyskania ogromnych terenów, które na wypadek katastrofalnej wody zabezpieczyłyby przed powodzią obszary gęsto zaludnione. To jest poważne zadanie na wiele lat, które nas na pewno czeka, bo ochrona przeciwpowodziowa jest ważną sprawą. Przy okazji umożliwiłoby to też ochronę terenów podmokłych, ponieważ odcięte zakola i boczne łachy, które są dziś pozbawione kontaktu z Wisłą, dzięki temu byłyby odświeżane wodą z

rzeki, co z pewnością podniosłoby ich wartość przyrodniczą.

Zrobiłeś coś, co wydaje się niemożliwe: pobudziłeś Warszawiaków do działania dla Wisły. Sprzyjają Ci lokalne media. Jak udało się to osiągnąć?

Ta Wisła, od której się wszyscy podobno odwrócili, jednak każdemu gdzieś tam z tyłu głowy płynie. Ludziom zależy na Wiśle, chcieliby jej dotknąć, nogę zanurzyć, chcieliby nad nią pójść, tylko nie wiedzą jak, nie wiedzą gdzie, nie wiedzą którędy, a jednak coś ich tam ciągnie.

Istnieje bardzo duża społeczna potrzeba ochrony Wisły. Ostatnio byłem na konferencji w Muzeum Niepodległości i dostałem książkę. W tej książce była zakładka, reprodukcja karty pocztowej z 1917 r., z kiczowatym obrazkiem: na szczycie wielkiej góry siedzi orzeł biały, u stóp jego herby Korony i Pogoni, a w tle płynie przez niziny wielka, dzika rzeka i pod spodem na złotej szarfie napis: „Strzeżmy świętości nasze”. Przekaz czytelny, jak głęboko jest to zakorzeniony w Polakach symbol.

Według mnie, jedyną skuteczną drogą do ochrony przyrody Wisły jest jej mądre udostępnianie ludziom, bo ludzie będą pływać Wisłą, będą nocować na tych wyspach i będą jeździć nad Wisłą i będą się w niej kąpać i łowić ryby. Nie da się jej zamknąć. Ważne, żeby ludzie wiedzieli, gdzie są, żeby wiedzieli, jak się należy zachować nad rzeką, gdzie i kiedy można pójść, a gdzie nie i dlaczego.

Na stronie fundacji piszecie: „abyście przestali myśleć o terenach nadwiślańskich jako niebezpiecznych i kulturalnie nieatrakcyjnych”. Czy uważasz, że jakieś zmiany w nastawieniu ludzi do rzeki i wody już następują?

W naszym doświadczeniu, projektach z dziedziny animacji przestrzeni (Kino Most i Herbatnik) fizycznie to następuje. Do miejsc, gdzie pod mostem jeszcze cztery lata temu mafia dzieliła się forszą, gdzie w Stoczni Czerniakowskiej głównie leżały strzykawki po heroinie i rozbite butelki po alpagach – dzisiaj ludzie przychodzą, aby obejrzeć film, posłuchać muzyki, spotkać się ze sobą przy ognisku, gdzie przyprowadzają małe dzieci a młodzi ludzie przyprowadzają swoich rodziców. Przychodzą też osoby starsze. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się nic niebezpiecznego podczas tych działań. Myślę, że to jest ważne, bo pozwala przekonać się ludziom, że nad Wisłą jest dobrze, bezpiecznie i rodzi emocjonalną więź z rzeką. To droga, aby ludzie szanowali rzekę, to zaprocentuje później. W szerszym aspekcie widzę w Warszawie różne działania kulturalne, które się pojawiają wzdłuż Wisły i im będzie ich więcej, tym lepiej.

Co uważasz za największy sukces w swojej dotychczasowej działalności?

Cieszę się, że dołączają do fundacji ludzie, którym chce się działać, że udało się wykrzesać taką energię. Dzisiaj większość naszych projektów ma samodzielnych koordynatorów i te projekty żyją własnym życiem. Przekonałem się, że coś, co kiedyś wydawało się tylko moją ideą, jest sprawą publiczną. Dla mnie najważniejszą rzeczą były spotkania z ludźmi, których łączy wspólny cel – Wisła. Obserwuję, że nastąpiło wyzwolenie potencjału w sprawie Wisły. Ludzie łączą swoje energie i działania – jest ich coraz więcej, co sprawia mi nieskrywaną radość. W tym momencie działamy w Warszawie i województwie mazowieckim, a jeżeli jest poważna sytuacja, to jedziemy gdzieś dalej. Na przykład podczas ubiegłorocznego wycieku ropy koło Gąbinka jeździliśmy tam wielokrotnie na monitoring i wyławianie ropy.

W ubiegłym roku mocno zaangażowałeś się w ochronę doliny Rospudy.

Z Rospudą to była sprawa sumienia, po prostu trzeba to było zrobić i tyle. Czy mocno? Raczej na poziomie lokalnym tutaj działaliśmy, pomagałem jak mogłem.

Jakie było Twoje największe przeżycie związane z Wisłą?

Spotkanie z Wisłą. Rozmowa z Przemkiem Paskiem, szefem fundacji JA WISŁA

To jest pytanie z cyklu, jaki film ci się najbardziej podoba. Nie da się na to pytanie odpowiedzieć jednym zdaniem. Myślę, że było kilka takich sytuacji. Pierwszą ważną obserwacją dla mnie było to, że Wisła się waha, że zmienia się poziom wody, podnosi się i opada, jakby oddychała, jakby żyła. Woda się rusza, nie tylko płynie, ale także podnosi i opada. Teraz wiem, że dla każdego, kto zaczyna się zajmować Wisłą, jest to pierwsza rzecz, którą poznaje. Drugim przeżyciem było spotkanie z wyspami – to, że na Wiśle są wyspy, które są tajemniczym światem, odciętym od lądu, królestwem przyrody, które rzeczywiście się zmieniają i co roku są inne. Trzecim takim przeżyciem była siła wody nad Wisłą. Miałem styczność z niebezpiecznymi sytuacjami i znam groźne oblicze rzeki. Trzeba być ostrożnym i mieć szacunek dla niej, żeby przygody nie przypłacić życiem. Ważnym przeżyciem dla mnie są zawsze spotkania z ludźmi, którzy nad Wisłą mieszkają, którzy z Wisłą żyją blisko. Ci ludzie, chociaż mieszkają setki kilometrów od siebie, mają jakiś wspólny mianownik, coś ich łączy, coś jest podobnego w nich. Jest to trudne do określenia, takie poczucie wolności. Brakuje słów, żeby to nazwać, zresztą nigdy nie starałem się tego zrobić. Wystarczy, jeśli człowiek opowiada mi o wyłowieniu czterometrowego jesiotra, albo o tym, że 40 lat mieszka za wałem przeciwpowodziowym i nie zamierza się stamtąd przeprowadzić.

Jest to taka przestrzeń niezdobyta przez cywilizację. Ci ludzie, którzy żyją nad Wisłą, są tacy nieuregulowani do końca, a jednocześnie mocni, wolni i silni. To jest element, który mnie fascynuje i urzeka. Rzeka odciska swoje piętno tych podmytych brzegów, tych walących się stuletnich drzew, tych ośmiometrowych dołów wypłukanych na płycznach, głazów, które przemieszcza wiosenny pochód lodów i to jest gdzieś w tych ludziach. Boję się, że ten świat ginie, bo zazwyczaj opowiadają te historie starsi ludzie, którzy jeszcze pamiętają Wisłę nieujarzmioną. Historie związane z Wisłą, które są w ludziach, są warte poznania, bo budują świadomość i tożsamość. Są dla mnie fascynujące i ważne.

Fundacja to nie tylko czynne działanie dla Wisły. Prowadzisz także szerokie działania kulturalne i w ochronie przyrody. Jak godzisz te wszystkie dziedziny?



Kino Most. Fot. Askro

Wisła jest wielkim, różnorodnym zjawiskiem, które nie dość, że jest rozciągnięte w przestrzeni geograficznej (ponad 1000 km długości), nie dość, że jest ogromnym dorzeczem, które zbiera wodę z połowy Polski, to jak mówiłem płynie w głowach większości ludzi, którzy tutaj żyją. Jest rzeką, która płynie przez nasz kraj od tysięcy lat i jest nierozzerwalnie związana z naszą kulturą. Jest to sytuacja wielowymiarowa. To nie jest tylko ochrona przyrody czy przestrzeń do pokonania statkiem. To nie jest tylko ochrona przeciwpowodziowa, to nie jest tylko energia wodna, to nie jest tylko historia bitew nad Wisłą czy przepraw przez Wisłę, to nie jest tylko miastotwórcza rola rzek. To jest wszystko razem. Uważam, że rozdzielanie tych ról rzeki jest sztuczne – łącząc te różne pola, różne potencjały, ma się możliwość ciekawszego opowiedzenia o rzece. Ograniczanie się wyłącznie do ochrony przyrody, często jest takim ślepym zaułkiem, ponieważ aby zrozumieć tak naprawdę Wisłę, trzeba przeczytać wszystkie rozdziały tej książki. Rozdział przyrodniczy jest tylko jednym z rozdziałów, niezwykle ważnym, ale tylko jednym – jeżeli czyta się tylko jeden rozdział, to można zejść na głębokie manowce. Podobnie jest, gdy się czyta tylko rozdział o regulacji czy o eksploatacji piasku, a nie czyta czegoś innego. Trzeba to czytać wszystko razem, wtedy jest szansa, żeby ogarnąć całość. To niezwykle trudne i skomplikowane, ponieważ jest to łamigłówka wielowymiarowa, z wieloma polami niewiadomymi. Można się starać dążyć do poznania prawdy, która gdzieś jest ukryta między kartami tej książki. Jest to oczywiście książka, którą się czyta całe życie, i której pewnie nigdy się do końca nie przeczyta. Powieść-rzeka. Myślę, że takie wielowymiarowe poznawanie Wisły daje większe kompetencje w zajmowaniu się rzeką, bo trzeba umieć spojrzeć ze wszystkich stron na potrzeby,

zagrożenia, wartości. Wtedy dopiero porusza się w polu znanym. Wtedy można świadomie szukać jakich rozwiązań trudnych problemów związanych z Wisłą. Nie ukrywam, że tematy, które dotyczą Wisły, są trudne – choćby pogodzenie ochrony przyrody z użytkowaniem terenu przez właścicieli, którzy dążą do karczowania drzew, albo pogodzenie ochrony przeciwpowodziowej i ochrony przyrodniczej. To jest trudne, ale konieczne, bo inaczej będziemy skazani na jałowe protesty. Trzeba natomiast starać się to robić, proponować i każdy powinien robić to, w czym jest dobry, gdzie pracuje, na jakim polu działa. Trzeba starać się pracować tak, aby ta praca przynosiła pożytek rzeki i żeby w przyszłości ta rzeka była w lepszym stanie niż jest dzisiaj i żeby broń Boże tego stanu nie pogarszać.

W swoich działaniach godzę to organizując różnorodne projekty, które się przeplatają, przenikają, w których jest wiele rzeczy w jednym. Gdy robimy rajd rowerowy wzdłuż rzeki, to jest w nim poznawanie przyrody i dziedzictwa kulturowego, spotkanie z rzeką i przygoda na miarę survivalu i przeżycia z ludźmi. Są takie agencje turystyczne, które zajmują się organizacją wycieczek czysto przyrodniczych, czyli „jedziemy obserwować ptaki”. Natomiast ja myślę, że warto obserwować ptaki i warto wiedzieć, dlaczego akurat tu, a nie gdzieś indziej te ptaki są, bo czasem jest to związane z działalnością człowieka. Jeżeli dążymy do poznania pełnego, to mamy obraz w miarę prawdziwy, zbliżamy się do tej prawdy, która składa się z wielu kart. Uważam, że należy do tego dążyć, dlatego też organizuję projekty interdyscyplinarne, które przedstawiają różne walory, różne aspekty Wisły i dzięki temu, myślę, są ciekawe. Są też spotkaniem różnych ludzi nad Wisłą, nie tylko ornitologów z ornitologami.

Jakie masz plany na przyszłość?

Będziemy się zajmować monitoringiem Doliny Środkowej Wisły i Małopolskim Przełomem Wisły, czyli obszarem Natura 2000, od Płocka do Sandomierza. Będziemy starać się patrzeć troszeczkę szerzej nad Wisłą, próbować naprawiać to, co tam się dzieje. Plany są związane z rozwijaniem działalności strażniczej wzdłuż Wisły i z wdrażaniem mechanizmów ochrony przyrody w terenie. Będziemy dążyć do ochrony terenów rezerwatowych i do ich powiększenia. Będziemy też dążyć do tworzenia i aktualizacji planów ochrony rezerwatów, dlatego, że istniejące plany są w niektórych swych aspektach odległe od rzeczywistości. Wydaje mi się, że należy je zmienić pod takim kątem, żeby udostępniać teren ludziom tam, gdzie ci ludzie mogą wejść bez szkody dla przyrody, a jednocześnie wzmocnić nadzór i zrobić to profesjonalnie nad terenami, które wymagają ścisłej ochrony. Rezerваты są ogromne, natomiast tereny, które wymagają ścisłej ochrony i nadzorowania są niewielkie w stosunku do ich powierzchni. Pozostały teren wymaga kanalizacji ruchu turystycznego, tak żeby odbywał się wyznaczonymi szlakami i ścieżkami dydaktycznymi.

Wierzę też w drewniane skutnictwo ludowe. Ludzie pływali przez tysiąc lat za pomocą drewnianych łódek, które budowali nad brzegiem Wisły i to jest historia, która na początku XXI wieku jest w zaniku i za chwilę już ma szansę zniknąć zupełnie. Wierzę w to, że w drewnianym skutnictwie była wielka mądrość ludzi, którzy mieszkali nad rzeką i absolutnie nie można dopuścić do tego, żeby ta mądrość poszła w niepamięć, żeby się zmarnowała. Realizujemy teraz projekt z ochrony dziedzictwa kulturowego wsi, budujemy prom. Prom to taka łódź do przewozu ludzi, krów i wozów między brzegami Wisły. Możemy też nią pływać wzdłuż brzegów. Jest to łódź o wymiarach 12 na 3 metry, zbudowana z drewna w sposób tradycyjny, za pomocą młotka, siekiery, cieślcy i piły. Jeśli się okaże, że jest to dobry środek do pływania po Wiśle, to będę budował drewniane jednostki, bo wierzę, że jest to szansa dla turystycznej żeglugi po Wiśle. Bez wielkich hałaśliwych silników, bez wielkich statków, bez szumu, tylko małą jednostką nieinwazyjną o bardzo małym zanurzeniu, po cichu, gdzie można z bliska obserwować przyrodę, nie niszcząc jej. Jeżeli jeszcze uda się podczas takiej żeglugi zaszczerpić wiedzę, szacunek do przyrody i połączyć z jej ochroną, to być może będzie to droga do udostępniania i ochrony przyrody Wisły. Do tego będę dążył, ponieważ interesuje mnie poznanie Wisły w całej jej rozciągłości i chciałbym umożliwić to innym. Spłynąć nią, przejechać rowerem

wzdłuż brzegu i przeżyć spotkanie z Wisłą w sposób bezpieczny dla siebie, bezpieczny dla środowiska i w sposób niezwykły. Uważam, że jest to klucz do powrotu ludzi nad Wisłę, wierzę w to i właśnie w tę stronę teraz idę.



No i oczywiście Port Czerniakowski. Chciałbym doprowadzić do tego, żeby miasto przyznało się do tego portu i zrewitalizowało go. To ogromny koszt, ale potrzeba jeszcze większa. Chciałbym, żeby Port Czerniakowski był oknem Warszawy na Wisłę, żeby mógł gościć turystów wodnych, którzy coraz częściej płyną Wisłą. To idealne miejsce, tuż obok Łazienek i Traktu Królewskiego, dobrze skomunikowane ze śródmieściem, a jednocześnie w miarę cicha i spokojna enklawa. Chciałbym, żeby to miejsce było czyste, nie tak, jak jest teraz, gdy barki, które tam stoją, zrzucają ścieki do wody. Chciałbym w dawnej Stoczni Czerniakowskiej zbudować Muzeum Wisły, taką placówkę edukacyjną, która będzie mówiła o całej Wiśle, nie tylko o jej walorach przyrodniczych, ale też kulturowych, historycznych, żeby stworzyć miejsce, gdzie ludzie będą mogli się o Wiśle uczyć. To jest moja idea.

Dziękuję za rozmowę.

Przemek Pasek pasjonat i społecznik, ma 36 lat, mieszka w Warszawie na Mokotowie. Zaraził się miłością do rzek we wczesnym dzieciństwie. Przyciągnął warszawiaków nad Wisłę. Jego fundacja Ja Wisła organizuje tu rozmaite imprezy: rajdy rowerowe, spływy kajakowe, przejażdżki łodzią „Stwora”, koncerty na barce „Herbatnik”, projekcje filmów dokumentalnych pod mostem Łazienkowskim. Angażuje się w sprzątanie nadwiślańskich brzegów i znakuje znajdujące się w tym rejonie rezerваты przyrody. Kochają go warszawskie media w redakcji „Życia Warszawy” istnieje powiedzenie: „Nic się nie dzieje w mieście? Zajrzyj do Paska, on na pewno robi coś nowego”.